

# TEATR NARODOWY

„[...] nawet gdybym uwierzył w Boga, to i tak katolicka postawa wobec natury byłaby dla mnie niemożliwa, sprzeczna z całą moją świadomością, z moim odczuwaniem – a to ze względu na sprawę bólu. Katolicyzm zlekceważył wszelkie stworzenie, poza człowiekiem” – pisze Witold Gombrowicz w *Dzienniku*.

Witold Gombrowicz, *Dziennik*\*

(fragmenty)

1958

Czwartek

[...] nawet gdybym uwierzył w Boga, to i tak katolicka postawa wobec natury byłaby dla mnie niemożliwa, sprzeczna z całą moją świadomością, z moim odczuwaniem – a to ze względu na sprawę bólu. Katolicyzm zlekceważył wszelkie stworzenie, poza człowiekiem. Trudno wyobrazić sobie bardziej olimpijską obojętność na „ich” ból – „ich”, zwierząt czy roślin. Ból człowieczy ma dla katolika sens – podlega zbawieniu – wszak człowiek ma wolną wolę, więc to kara za grzechy, wszak życie przyszłe wynagrodzi najściślej krzywdy tego życia. Ale korń? Robak? O nich zapomniano. To cierpienie jest pozbawione sprawiedliwości – nagi fakt ziejący absolutem rozpacz. Pomijam dialektykę skomplikowaną świętych doktorów. Mówię o przeciętnym katoliku, który, chodząc w blasku sprawiedliwości wydzielającej mu wszystko, co mu się należy, jest głuchy na otchłań bezmierną tamtego bólu – nieusprawiedliwionego. Niech cierpią! To go nic nie obchodzi. Przecież nie mają duszy. Niech cierpią zatem – bez sensu. Tak, trudno o naukę, która by mniej przejmowała się światem pozaczłowieczym, to doktryna dumnie ludzka, okrutnie arystokratyczna – i jak tu się dziwić, że wprowadziła nas w stan błogiej nieświadomości i świętej niewinności wobec natury, który przejawia się w naszych idyllicznych opisach poranków, tudzież zachodów.

Piątek

Mnie ku tym dołom, ku konfrontacji z koniem, żukiem, rośliną, pcha moje dążenie do „nawiązania z niższością”. Jeśli usiłuję uzależnić wyższą świadomość od niższej w świecie ludzkim – jeśli chciałbym związać dojrzałość z niedojrzałością – czyż nie powinienem zstąpić niżej jeszcze po drabinie gatunków? Objąć całą skalę wiodącą w dół?

Ale – jakaś niechęć... Przyznam się – to mnie nudzi. Nie chce mi się o tym myśleć. I nie lubię, prawie nie znoszę – wybierać się myślą poza królestwo ludzkie. Czy dlatego że zbyt olbrzymie są owe królestwa, okrążające nas? Niechęć do wydalania się z własnego domu?

Rozumieć naturę, oglądać ją, badać – to jedna sprawa. Ale gdy usiłuję podejść do niej, jak do czegoś zrównanego ze mną wspólnością życia, które nas obejmuje, gdy chcę być ze zwierzętami, z roślinami „na ty” – ogarnia mnie niechętna ospałość, tracę animusz, co prędzej wracam do mego ludzkiego domu i zamykam drzwi na klucz.

Zapiszmy to, ponieważ kto wie, czy to nie jedna z najistotniejszych właściwości mego człowieczeństwa: pojawia się we mnie jakiś opór, przybierający postać znudzenia, znużenia, gdy chcę ogarnąć i uznać tamto niższe życie.

### Piątek

Dziś „byłem zabijającym muchy”, to znaczy po prostu zabijałem muchy drucianą packą.

W moim pokoju, nie wiadomo skąd (bo okna mają siatki) biorą się muchy. Co dzień prawie likwiduję je w ten sposób, Dziś zabiłem około 40. Naturalnie nie wszystkie uśmiercam od razu – niektóre, silnie pokiereszowane, upadają no podłogę i co pewien czas odkrywam taką muchę, pozostawioną sam na sam z konaniem. Natychmiast ją dobijam. Ale zdarza się, że ucieknie w szparę podłogi, wtedy staje mi się ze swoim bólem niedostępna.

W młodości dręczyłem zwierzęta. Przypominam sobie, jak w Małoszycach zabawiałem się z chłopakami wiejskimi. Siekliśmy batami żaby. Dziś boję się – oto właściwe słowo – cierpienia muchy. I ten strach z kolei mnie przeraża, jakby w tym zawierało się jakieś okropne osłabienie wobec życia, ja rzeczywiście lękam się tego, że nie mogę znieść bólu muchy. W ogóle z wiekiem dokonała się we mnie ewolucja, której tragicznego i groźnego charakteru nie chcę ukrywać, owszem, chciałbym jak najsilniej uwydatnić.

\* W. Gombrowicz, *Dzieła*, [t. 8:] *Dziennik 1957–1961*, red. nauk. J. Błoński, Kraków–Wrocław 1986

**Witold Gombrowicz (1904–1969)** – jeden z najbardziej nowatorskich i wpływowych polskich pisarzy XX wieku, którego twórczość zrewolucjonizowała myślenie o formie i tożsamości. Urodzony w Małoszycach w rodzinie ziemiańskiej, debiutował w latach 30., zyskując sławę skandalizującą powieścią *Ferdydurke* (1937), w której wprowadził słynne pojęcia „gęby” i „pupy”. Wybuch II wojny światowej zastał go w Argentynie. Tam spędził 24 lata, początkowo cierpiąc biedę, od 1947 roku pracując w Banco Polaco. W Buenos Aires powstały jego kluczowe dzieła, *Trans-Atlantyk* i *Ślub*. W 1953 roku zaczął pisać swój monumentalny *Dziennik*, będący dialogiem z polskością i europejską filozofią. Pod koniec życia przeniósł się do Francji, osiadł w Vence pod Niceą, gdzie ożenił się z Ritą Labrosse i w 1969 roku zmarł. W 1966, 1968 i 1969 roku nominowany Literackiej Nagrody Nobla. Pozostawił po sobie literaturę pełną absurdu, ironii i bezlitosnej analizy międzyludzkich gier.